

s.6

## HISTORIA, PŁONĄCEGO POGRANICZA (15)

# W Chojnicach

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

(C.d.)

**P**ierwszego września o godzinie 4.45 niemiecki pocisk, który spadł 10 metrów od Komisariatu Straży Granicznej w Chojnicach przerwał łączność telefoniczną w budynku. Inne pociski rozrywały się już w mieście. Ogłoszono alarm. Strażnicy wyskoczyli w pole, gdzie stacjonowało wojsko. Tymczasem granicę opuszczaly patroli składające się z ich kolegów. Ostatni szedł pieszo strażnik Walenty Napierata.

Kierownik komisariatu Czesław Jarecki rozkazał strażnikom udać się do miasta i połączyć z pierwszym batalionem strzelców chojnickich, mającym swój sztab w hotelu Urbana przy ul. Św. Jerzego (obecnie restauracja „Pod Turmem”). Wszyscy się tam zgłosili. Dowódca, ppłk. Zaczyn rozkazał strażnikom utrzymać porządek na szosie z Chojnic do Tucholi.

Zbliżyła się godzina 7.30. Komisarz Jarecki podzielił strażników na dwie grupy. Jedną z nich udała się w kierunku północnym. Przeszła przez Krojanty — do Ryli i Czerska, skąd, nie czekając rana, udała się w kierunku Świecia.

Pozostała grupa, z przodkiem Józefem Świergłem, pod dowództwem komisarza kierowała się do miejscowości Nowa Cerkiew, stąd podążała w kierunku Tucholi. Wszyscy strażnicy posiadali rowery, ale jechać na nich nie było można z powodu zlego stanu dróg polnych i leśnych, którymi kluczyli. Około godziny 17. spoceni i zmęczeni zjawili się w Tucholi.

Do Tucholi przyjechała również grupa strażników z Komisariatu Kamińsk Krajeński. Byli zmęczeni, gdyż jechali rowerami, a komisarz Jerzy Krafft zorganizował im jeszcze defiladę w centrum miasta. Prawdopodobnie w ten sposób chciał wykazać sprawność swojego oddziału, może również ograniczyć panikę wśród uciekinierów i miej-

scowej ludności. Około godziny 22 przerwana została łączność telefoniczna z Tucholą.

### UCIECZKA I POWRÓT

— Na drugi dzień, skoro nastał świt — wspomina Józef Świergel, — jechaliśmy, to znów szliśmy pieszo, aż do Świecia. Mijałymi setki zdeorientowanych uciekinierów cywilnych. Około godziny 19 bez przeszkód przepłynęliśmy promem Wisłę i udaliśmy się do Chełmna. Spotkaliśmy tylko nielicznych strażników z innych placówek. Drugi prom prawdopodobnie był już uszkodzony. Z drugą grupą naszych strażników — już nie spotkaliśmy się.

W posładnym jeszcze kalendarzyku z 1939 roku przodownik Józef Świergel krótko zanotował: „od 2 do 5 września ataki lotnicze”.

— 3 września w Rynkach spotkały nas silne naloży, mówi Świergel. — Byliśmy jeszcze w Toruniu, a w dniach następnych posuwaliśmy się przez Kowal do Żyrardowa.

W kalendarzyku figuruje: „Głębina — 6 września, Sochaczew — 7 września. Na trasie Żyrardów — Grójec ataki lotnicze, duże zniszczenia i ranni. Łódźka przez Wisłę 8 września — silne naloży”.

— Wisłę przepłynęliśmy na łódce obok miasteczka Góra Kalwaria — mówi po 43 la-

tach, 88-letni dziś Świergel. — Przypomnam sobie, że 10 września byliśmy w Lublinie i tam zastało nas wielkie bombardowanie. Wiele zostało zabitych, rannych zostawiliśmy w tamtejszym szpitalu. Kierowaliśmy się na północ. Na moście pod Teresopollem rozbroili nas Niemcy i kazali iść do domu. Szliśmy w mundurach z powrotem, aż do Góry Kalwarii, tam, chyba ze trzydziestu wzięto nas do niewoli. Komisarza Jareckiego odłączyli od naszej grupy, ponieważ miał mundur oficerski z dystynkcjami. Pomimo naszych nalegań, nie chciał go wcześniej zrzucić. Przez to okupację spędził w obozie jenieckim.

Do Żyrardowa wracaliśmy pieszo przez trzy dni. Niektórzy nadal prowadzili rowery. W Żyrardowie Niemcy odłączyli od nas pozostałych oficerów. Jeden z nich na pożegnanie powiedział: „Pamiętajcie, bądźcie Polakami i nie traćcie ducha”.

W tym miejscu opowiadał, że nie mógł pohamować łez. Tamten obraz i tamte słowa pozostały w jego sercu do dziś.

— Ze ścisłym sercem pa trzymałem jak Niemcy odprawiali naszych oficerów. Nas z rowerami po trzech dniach zawieźli do Łodzi, tam każdemu, kto pochodził z Pomorza dali przepustkę i kazali iść do domu. Dopiero w Świeciu Niemcy zabrali mi rower. Szedłem aż do Chojnic. Był październik. Po drodze mijałem uciekających z

Chojnic rodaków, którzy mówili, że w mieście Niemcy bestialsko mordują i zamykają Polaków.

Świergel mimo to doszedł

### TERROR

Jeszcze ostatnie oddziały polskie nie opuściły na dobre Chojnic, gdy na ulice miasta wyszli natychmiast miejscowi volksdeutsche i rozpoczęli masową rzeź ludności polskiej. Do akcji wkroczył „Selbstschutz”. — zbrodnica organizacja miejscowych Niemców, dowodzona tutaj przez fryzjera Ziemmanna. W „Jan tarowych szlakach” nr 7-8 z 1975 r., kwartalniku PTTK, znalazłem taki zapis na ten temat:

„Na podstawie przygotowanych wcześniej list, członkowie „Selbstschutz” dokonali aresztowań. Już 18 września odbyła się w łasku miejskim pierwsza egzekucja, podczas której zamordowano Mi-

„anych rowy strzeleckie na tzw. polach igelskich, którym okoliczni mieszkańcy przydał nazwę „Doliny Śmierci”.

Massowe morderstwa z października i listopada 1939 r. bynajmniej nie zamknęły listy ofiar zbrodni hitlerowskich... Zapadały wyroki śmierci lub długoletniego więzienia w chojnickim sądzie specjalnym („Sondergericht”) W sądzie tym wyrok ferował m. in. Hans Krüger, po wojnie minister do spraw przestępców w chadeckim rządzie RFN”.

Wśród ofiar w „Dolinie Śmierci” znajduje się przeszło 400 osób rozstrzelanych w 1939 roku. Do końca wojny liczba ta wzrosła do 2 tys. Tyko w Chojnicach przez cały okres okupacji zamordowano 200 stałych mieszkańców, w tym 20 uczniów i studentów. „Specjalnym represjom poddawano przed egzekucją chojnickich urzędników



Rok 1937, Chojnice, ulica Warszawska. Komisariat Straży Granicznej po powrocie z świeżych nocnych gotów do defilady. repr. Jan Maziejuk

do Chojnic. Tu usłyszał od znajomego, że będzie aresztowany. Opuścił więc Chojnice i dopiero po kilku miesiącach, gdy ustał terror — odważył się powrócić.

chała Bembenka, Lecha Schoena i Władysława Schreiberera. Terror nasilał się z każdym dniem, a punkt kulminacyjny osiągnął w listopadzie. Zapadły się ciałami pomordo-

celnych, których — podobnie jak na obszarze Wolnego Miasta Gdańska — potraktowano jako przestępców”.

(cdn)